Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 25 LISTOPADA. № 89 ROK 1849.

NOWY SPOSÓB POSTĘPOWANIA PRZY OTRZYMYWANIU CUKRU TRZCINOWEGO i BURAKOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Pozostaje teraz do zbadania, pod jaką postacią, w jakich ilościach dwusiarkon wapna ma być zastosowany do trzciny cukrowéj lub buraków; jakie nowe ztąd wypłyną warunki przy robocie na wielką skalę; jakie niedogodności mogą zrównoważyć obiecywane korzyści; co postaram się roztrząsnąć teraz, opierając się na mych doświadczeniach, bez przesady, ale i bez bojaźni, z zastosowaniem do teraźniejszości i przyszłości.

Dla czegóżbym nie miał się przyznać? Jedną z myśli, która mnie najbardziéj pobudzała i podtrzymywała w ciągu moich badań była ta: Czyby nie można przynajmniéj w okolicach równikowych wydobywać cukier za pomocą jedynie tylko ciepła słonecznego. Cóż w rzeczy saméj przeszkodzić może, ażeby skoro raz sok trzcinowy od wszelkiéj zmiany zabespieczony zostanie, ażeby powiadam, poddany on był powolnéj krystalizacji na otwartém powietrzu, jak sól krystalizuje w jeziorach słonych.

Zapewne że nie, śmiem utrzymywać; a na świadectwo wzywam wszystkich, którzy moje doświadczenia widzieli; wszyscy ci jedno ze mną podzielali zdanie.

Zdanie to, to życzenie, objaśnia kierunek, jaki nadałem następującym moim doświadczeniom.

Wiadomo, że w Murcji istnieją cukrownie wyrabiające cukier z trzciny cukrowéj. Przetrwały one wszystkie koleje, jakim od sześćdziesięciu lat handel cukrem ulegał i obecnie są w całym rozwoju. Ztamtąd to ręka przyjacielska, która w zawodzie naukowym wspierać mnie nie przestaje, dostarczyła mi kilkaset funtów świeżéj trzciny cukrowéj do doświadczeń.

Trzcina ta w dobrym stanie przybyła do Paryża, do pracowni chemicznéj Sorbonny, gdzie robiłem z nią doświadczenia. Poddana badaniu osób, które mieszkając w kolonjach, mogły pewne o niéj wyrzec zdanie, zdawała się być niezupełnie dojrzałą. Wiele łodyg było uszkodzonych i praca nad niemi nie obiecywała zbyt zaspokajającego wypadku.

Z tém wszystkiém, pierwsza przezemnie uczyniona próba zadziwiła przytomnych, nazwyczajonych do robót z trzciną cukrową i do oceniania otrzymywanych wypadków.

Sok wydobyty został przez grube tarcie z dodaniem dwusiarkonu. Przez gotowanie został oczyszczony i po prostu przecedzony. Syrop zagęszczony, przecedzony powtórnie, poddany był powolnéj krystallizacji. Krystallizacja ta odbyła się prawie do zupełnéj suchości. Próba za pomocą wyskoku nie mogła nic świetniejszego okazać, tak pod względem przyrody cukru, jak i jego ilości. Cukier otrzymany był doskonale bezfarbny.

W tych okolicznościach, cała ilość cukru, jaką sok trzcinowy zawiera, przybiera formę stałą, krystalliczną. Kryształy są wielkie i twarde. Nie są więcéj zafarbowane, jak cukier zwyczajny lodowaty, do którego są podobne. Zawierają zaledwie ślady cukru przekształconego.

Mając na względzie prawie bezwzględną czystość soku, który jest rzeczywiście po oczyszczeniu tylko ocukrzoną wodą, biorąc na uwagę szczególną dążność cukru trzcinowego do krystallizowania w wielkie kryształy, któréj w takim stopniu w cukrze burakowym nie znalazłem, jestem pewny, że pierwszy fabrykant, który pozostawi podobnéj krystallizacji kilkaset kwart syropu w sprzyjających okolicznościach, otrzyma kryształy, których wielkość, postać, białość i ilość, usuną wszelkie wątpliwości i rozwiążą zadanie.

Zmieniałem rozmaicie stosunek dwusiarkonu wapna, warunki parowania, robiłem oddzielne próby z trzciną najdojrzalszą i najmniéj dojrzałą, a wszystkich doświadczeń moich wypadkiem był zawsze cukier krystalliczny.

W próbach moich nie mogłem zebrać jednéj łyżki melassu prawdziwie niekrystallicznego. Rozbiór soku trzcinowego i wypadek obrobienia go dwusiarkonem wapna, zgodziły się pod względem ilości cukru zawartego w soku i otrzymanego w wydatku. Nie waham się wyrzec, że ażeby tym sposobem nie otrzymać wszystkiego cukru zawartego w soku, potrzebaby chyba chcieć tego naumyślnie; tak sposób postępowania jest prosty, tak wypadki są pewne.

Wszystkim wiadomo, że przez wyciskanie trzciny otrzymuje się bardzo mała ilość soku, czasami połowa, najwięcéj dwie trzecie części całéj jego ilości w trzcinie zawartéj.

W wytłoczynach więc pozostaje przynajmniéj trzecia część całéj ilości cukru, zawartego w trzcinie cukrowéj.

O wydobyciu téj części cukru przez wypłókanie, w gorących krajach ani myśleć niepodobna; powietrze, fermenta, cukier, gorąco, wszystko przyczynia się do szybkiéj fermentacji i do zniszczenia wszelkiego owocu podobnego usiłowania.

Ale za pomocą wody, zawierającéj w sobie cokolwiek dwusiarkonu, nietylko płókanie jest możliwe, ale nadto daje się wykonać w ciągu kilku godzin, kilku dni nawet, jeśli tak się podoba. Wypłókanie staranne wytłoczyn wydobędzie z nich wszystek cukier, do najmniejszéj cząsteczki.

Otrzymany tym sposobem płyn cukrowy, tyle prawie zawierający w sobie cukru, co i sam sok, oczyszczony podobnież przy 100°, przecedzony po prostu, zagęszczony na otwartém powietrzu do gęstości syropu i poddany powolnéj krystallizacji, wydaje produkt zupełnie podobny do produktu z soku.

Z żywą ciekawością zastosowałem ten sposób postępowania do wytłoczyn mojéj trzciny, i w wielkich, doskonale wykształconych kryształach znalazłem wszystek cukier, niezmieniony, a co do koloru, daleko wyższy od najpiękniejszych gatunków cukru, jaki kolonje nam przysyłają.

Co większa, stosownie do zasad przewidzianych już przez chemików, piany zbierające się przy oczyszczaniu, cedzidła używane przy cedzeniu, zwróciły mi cukier w nich zatrzymany nienaruszonym i krystallicznym, pomimo pozostawienia ich przez wiele dni na powietrzu, w zetknięciu z materjałami najzdolniejszemi wzbudzić fermentację.

Dosyć było tylko przemyć piany, cedzidła, wodą zawierającą w sobie cokolwiek dwusiarkonu wapna i odparować ją. Naturalnie, że i tu nic nie stawało na przeszkodzie starannemu i systematycznemu wymyciu.

Dwusiarkon więc wapna uczynił cukier prawie tak niezmiennym, jak sól kopalna. Cukier z soku, z wytłoczyn, piany, cedzideł, otrzymany był pod jedną postacią, w wielkich ziarnach krystalicznych, bezkolorowych, lub cokolwiek zażółconych.

Wszystko to dokonywa się bez żadnych szczególnych starań, bez żądnéj osobnéj nauki; nic tu nie nagli pracującego robotnika. Dopóki tylko dwusiarkon znajduje się wpłynie, w dotykalnéj ilości, dopóty niedopuszcza żadnéj zmiany.

Nie znam kolonij, nie do mnie więc należy wyrokowanic, czy użycie podobnego sposobu postępowania może lub nie stać się powodem podziału własności, przez podanie sposobności zamieszkującym kolonje negrom wyrabiania cukru w domu. Moje próby jednak dowodzą, nie waham się to wyznać, że podobna przemiana kultury i własności, jest możliwą.

Nie można mi także zarzucić konieczności silnych młynów do gniecenia trzciny. Nóż do obcinania, tarka, wystarczą, bo nic nie staje na zawadzie wymoczeniu. Ponieważ dwusiarkon niedopuszcza wcale fermentacji, to proste wymycie trzciny, pociętéj w kawały, albo na grubo poszarpanéj, już wystarcza do wydobycia wszystkiego z niéj cukru.

Bądź jak bądź, oto sposób postępowania, jakiego po kilku przygotowawczych próbach trzymałem się, przy obrabianiu trzciny, znajdującéj się w mych rękach:

1) Łamałem trzcinę za pomocą tarki burakowéj, polewając otrzymywaną tym sposobem miazgę roztworem dwusiarkonu wapna. Za pomocą prassy, wyciskałem sok, który po odgotowaniu, przecedzony, zagęszczony na gołym ogniu, do gęstości około 1,3. zimnego syropu, znowu przecedzony i pozostawiony powolnéj krystallizacji, w kilka dni, dał mi massę krystalliczną, z któréj niepodobnaby było wydobyć melassu.

3) Wytłoczyny, czyli miazga, jak ją się komu nazwać podoba, zmoczona wodaą i poddana nowemu ciśnieniu, dała sok drugi mniéj w cukier bogaty, który obrabiany, jak pierwszy, dał podobne wypadki;

3) W razie potrzeby, drugie, to działanie było powtórzone.

W ogóle, roztworu dwusiarkonu wapna okazującego 10 stopni na areometrze Beaumégo użyłem setną część w porównaniu z wagą trzciny. Cukier całkowicie wydobyłem, i w stanie stałym otrzymałem go całkowicie. Postępowanie moje, oczywiście fabryczne przez swą naturę, wypadkami swemi okazało ścisły rozbiór trzciny cukrowéj.

Niech zręczni chemicy, jak p. Casaseca w Hawannie, p. Avequin w Luizianie, p. Dupuy w Gwadelupie, mając pod bokiem fabryki cukru z trzciny cukrowéj, raczą powtórzyć moje doświadczenia na większą skalę, jak ja mogłem je zrobić, a jestem pewny, że wkrótce ustalą zdanie swoje w tym względzie.

Następujące zarzuty zrobić można memu sposobowi:

Otrzymany cukier zachowuje smak siarczany, który jednak traci w następujących trzech okolicznościach:

1) Starty i wystawiony przez czas pewien na powietrzu, siarkon zamienia się na siarczan żadnego nie mający smaku; (*)

2) Wystawiony na działanie ammoniaku, cukier traci smak swój siarczany i często przybiera bardzo przyjemny smak wanilli, chociaż czasami cokolwiek się farbuje;

(*) Ponieważ cukier krystalliczny nie zawiera w sobie dwusiarkonu, który w stanie stałym znajdować się nie może, lecz tylko siarkon obojętny, ten ostatni może tylko utworzyć siarczan obojętny.— Jeżeli rozmaite gatunki cukru przedstawiają odczyn kwaśny, to on pochodzi od fosforanu kwaśnego wapna, utworzonego działaniem kwasu siarkowego na fosforan wapna, znajdujący się w soku.

3) Sklarowany ze stratą 10 procentów na wadze, cukier daje się porównać z najczystszemi i najbielszemi gatunkami.

Klarowanie, po odparowaniu, daje cukier podobny do poprzednich.

Fabrycznie radziłbym używać trzeciego sposobu.

Wspomnę tu jeszcze nawiasem o jednéj okoliczności, któréjby się obawiać można. Siarczany i siarkony redukują się w zetknięciu z materjami organicznemi i tworzą siarczyki. Jednakowoż, ani utworzenie się siarczyków, ani wydzielenie czystéj siarki mogącéj być wpływem pierwszego, nie miało wcale miejsca w nader licznych próbach cukru, które posiadam, a które są już dosyć dawne, przynajmniéj próbki cukru burakowego.

Streszczam co wyżéj powiedziałem: Sto kilogrammów trzciny cukrowéj, w dobrym będącéj stanie, zawierają około 18 kilogr. cukru. Jeżeli się ją dobrze obrabia, otrzymuje się 60 kilogr. soku, zawierającego 12 kilogr. cukru.

Z tego soku otrzymuje się od 6 do 7 kilogr. surowego cukru; od 5 więc do 6 kilogr. traci się przy obrabianiu soku; poprzednio zaś w wytłoczynach pozostało 6 kilogr.

Wypływa ztąd, że stosując nowy sposób do obrabiania samego tylko soku, zamiast 6 do 7 kilogr. cukru surowego, otrzymuje się około 12 kilogr. cukru białego; jeżeli zaś sposób ten zastosowany będzie zarazem i do soku i do wytłoczyn, to ze 100 kilogr. trzciny otrzyma się 17 albo 18 kilogr. cukru.

Jeżeli więc powiedziałem, że wydatek cukru z trzciny cukrowéj może być podwojony; nie wyrzekłem nic sprzecznego z memi doświadczeniami; przeciwnie mniéj założyłem, aniżeli się w rzeczy saméj okazuje.

Przyszłość wyrzecze. Sądu jéj oczekuję z największą ufnością. Dwusiarkon pozwala fabrykantowi zrobić to wszystko, co robi chemik za pomocą wyskoku; jeżeli drugi otrzymuje 18, pierwszy tyleż równie kiedyś otrzyma.

Czy zaś lepiéj sok parować przez gotowanie do końca, zagęszczać syrop do gęstości 1,3. lub około tego i kończyć w naczyniach, czyli dokonywać zupełnego parowania w skrzyniach na słońcu, na to nie potrafię odpowiedzieć. Miejscowe okoliczności, badania na miejscu, lepiéj to wskażą.

Ograniczę się tylko wzmianką, że ponieważ obecność dwusiarkonu przeszkadza tworzeniu się i działaniu fermentów, łatwo więc używać wielkich skrzyń albo parownic drewnianych, płytkich a o wielkiéj powierzchni, a nawet zwyczajnych graduacyjnych budynków, przy warzelniach soli używanych.

Nie miałem dostatecznéj ilości soku trzcinowego do próbowania podobnych sposobów; chcę jednak okazać, że zasługują one na próbę; zwracam więc uwagę p. Casaseca lub każdego innego chemika, znajdującego się w stosowném położeniu, na następujące doświadczenie:

Sok burakowy, do którego dodałem 4 procenta normalnego roztworu dwusiarkonu wapna, po oczyszczeniu, wylałem w małą skrzynię sosnową, dobrze najprzód wymytą roztworem dwusiarkonu. Dno skrzyni, przedziurawione licznemi otworami, w których wisiały sznurki, pozwalało łatwo wypływać sokowi i przedstawiało szeroką przestrzeń dla parowania. W miarę jak sok spływał ze sznurków w naczynie gliniane podstawione, wlewano go na powrót do skrzyni.— Tym sposobem sok zagęszczony w syrop, wlany był w płaskie naczynie, w którém prawie całkowicie wykrystallizował. W niewielkiéj ilości melassu oddzielonego od kryształów, utworzyły się znowu nowe kryształy, przedstawiające jak i pierwsze dobrze znaną i charakterystyczną postać cukru trzcinowego.

Jeżeli doświadczenie udało się z sokiem burakowym, przy pomocy apparatu zaimprowizowanego, dla czegóżby miało być inaczéj z sokiem trzcinowym, czystszym i bogatszym, w krajach ciepłych, na odkrytém powietrzu i przy pomocy starannie obmyślanych apparatów?

Dla czegóżby w użyciu ciepła słonecznego, gdzie ono z takiém natężeniem panuje i tak stale powraca, nie szukać środka zastępującego węgiel kamienny lub inne paliwo, na którém zbywa?

Jakikolwiek sposób parowania przyjęty będzie w kolonjach, i który doświadczenie tylko na wielką skalę czynione wskazać może, zawsze uderzający wypadek próby dokonanéj na kilkuset funtach trzciny cukrowéj przekonał mnie, że wydobywanie cukru w koloniach wejdzie na nową i korzystną drogę, skoro odtąd sok i wytłoczyny od wszelkiéj fermentacji zabezpieczone będą.

Byłem więc zupełnie przygotowany do zrobienia wszelkich potrzebnych kroków, celem urządzenia szybkich prób mego sposobu, bądź w kolonjach francuskich, przez łaskawe pośrednictwo pana de Tracy, ministra marynarki, bądź w Algierze, gdzie, jak wiele dobrze uwiadomionych osób utrzymuje, uprawa trzciny cukrowéj może kwitnąć i gdzie powiększenie wydatku z niéj cukru za pomocą mego sposobu, pozwoli po niskiéj cenie sprzedawać cukier, spożywany przez ludność otaczającą brzegi morza Śródziemnego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

SCENY z ŻYCIA ROBOTNIKÓW w MANCHESTER.

(C i ą g d a l s z y).

Nazajutrz tysiące ludzi, mających na wychudłéj twarzy widoczne ślady długich, bolesnych cierpień, i niedostatku, wyruszyły do do Londynu; biedni i ciemni, gniecieni niewidomą siłą, przywaleni ciężarem, którego dźwignąć i zwalić nie byli w stanie, szli klęknąć przed wyrocznią, wezwać pomocy bogatych, mądrych, potentatów téj ziemi. „Wesprzejcie nas, bo inaczéj zginiemy," taki był okrzyk boleści; lecz niestety, niewysunęła się żadna ręka dla utrzymania ich na falach; żaden głos nieodpowiedział: „Pójdźcie do mnie, nie lękajcie się niczego." Obawiając się aby parlament nie został oblężonym, napędniętym od tak znacznego tłumu, członkowie izb nie chcieli przyjąć deputacji; do tego jeszcze popełnili ważny błąd, bo petycji ich w wzgardliwém słuchali milczeniu. Zwodnicze i ułudne środki zaradcze, jakie w niéj podawano, może usprawiedliwiały takie przyjęcie, ale złe objawiane i zaskarżone przez nią tak było istotne, tak niezmierne, że miało prawo do większych względów i większego współczucia. Odtrąceni przez naturalnych opiekunów, wydani jedni na głębokie zniechęcenie, drudzy na rozjątrzenie gwałtowne, wrócili do domów, gotowi rzucić się w ręce pierwszego lepszego awanturnika lub intryganta niskiego rzędu, mającego interes w pochlebianiu im lub znęceniu ich sobie. „Do Boga jednego udawać nam się trzeba, moi drodzy, rzekł Barton, przerywając nakoniec milczenie, które bardzo przestraszało jego córkę; ludzie nie chcą nas słuchać, chociaż krwawemi łzami płaczemy." I zabronił żeby mu wspominano o tém poselstwie, tak srodze poronioném.

Postrzegł niebawem, że to poselstwo pogorszyło osobiste jego położenie. Jako delegowany, jako prezydujący w związku robotników (Trade-Union) stał się podejrzany majstrom, fabrykantom, stracił nawet i półdzienny zarobek, który mu dawano jako najlepszemu bez sprzecznie robotników; względna jego zamożność ustąpiła miejsca niedostatkowi, niedostatek zupełnéj nędzy; powoli, sprzęty znikały z domu; gdy niestało drobnych pieniędzy na utrzymanie gospodarstwa, mieszkanie, kiedyś tak czyste, przybrało nędzy wejrzenie; Mary posprzedawał wszystko co było zbyteczne; pozostawiał co potrzebne. Barton nieuważał pozornie na stopniowe znikanie przedmiotów któremi się chełpił, ani nagości ścian, ani pustek w szafie. Córka jego jadała u pani swojéj; on zaś nie okazywał niecierpliwości, gdy zabrakło chleba ani zadziwienia, kiedy sprzedaż kołder i zimowéj odzieży chwilowy przywróciła dostatek; a jednakże głód malował się na jego wychudłych licach, w jego spojrzeniu o twardym i zwierzęcym prawie wyrazie. Razu pewnego, Marja, zatrwożona ponurą nieruchomością ojca, ośmieliła się zapytać go, po długim dniu przymuszonego postu, dla czego nie uda się do urzędu miejskiego; gniew jego, długo tłumiony, wybuchł nagle i rzucając na córkę oburzonym wzrokiem, zawołał piorunująco:—Nie żądam od nich pieniędzy, rozumiesz. Niech przepadną z miłosierdziem i pieniędzmi swemi! Żądam tylko roboty i mam do tego prawo; roboty chcę i tylko roboty!"

Tak rozjątrzony przymuszoném próżnowaniem, niezadługo pobratał się z chartystami, komunistami, oddając się marzeniom, które wydają się nam szalonemi. Być może że są szalone; ale marzenia, to jeszcze nadzieja, to wskazówka duszy, istnienia zewnątrz zmysłów, myśli wzbijających się ku przyszłości któréj pragniemy, nie tyle dla siebie, co dla tych którzy po nas mają nastąpić.

W tym czasie niespodziane przyszły obstalunki. Wysłano jednocześnie do Manchesteru i do miasta jakiegoś na stałym lądzie, gdzie robocizna była tańsza, mechaniki i surowe materjały mniejszym ulegały opłatom, jednakowe obstalunki. Oczywiście więc należało zrobić lepiéj, prędzéj i taniéj od współzawodników korzystniejsze mających stanowisko, albo uledz im ostatecznie; a jakże odważyć się na to w ówczasowym stanie obumarłości handlu. Przyjęto obstalunek. Była to jedna z owych walk zawziętych, gdzie zwycięstwo zależy od pół grosza na łokciu więcéj lub mniéj, w cenie perkaliku lub płócienka; walka w któréj naczelnicy zakładów trawią i zużywają więcéj zapału, nauki, bolesnych trudów, niżeli potrzeba najzręczniejszemu jenerałowi do zdobycia szturmem obwarowanego miasta, ale jak on, za mało zważają oni na życie żołnierza.

Żołnierze czy robotnicy, nieznane narzędzia cudzéj chwały lub bogactwa, jednaki ich los; wszystko bowiem jedno dla ofiary, skazanéj na nędzne życie, czy zdruzgotaną została przez konkurencję, czy kalectwem rażona od armatnéj kuli, czy to że nosi kurtkę czy bluzę? Ale co mówię? żołnierz znajduje przytułek w pysznych koszarach; dla robotnika zaś nie ma Greenwichu?

Żeby dosięgnąć cudu taniości, niezbędnéj do powodzenia i odbytu, nauka wyczerpawszy środki wszelkie, przy niezmiennéj opłacie podatku i cła, zyskach sprowadzonych już do minimum, rzuca się na zapłatę robotnika; zniżono więc dzienną płacę.

Ale robotnicy, których nadzieje podniecone zostały wiadomością o tym wielkim obstalunku, wygórowali sobie zbytecznie zyski fabrykanta w których nie mogli mieć udziału; robotnicy, których zapłaty nie regulują się ani według ich potrzeb, ani według zarobków, lecz według stosunku między ofiarą a żądaniem, postanowili korzystać z rzadkiéj sposobności, kiedy szala przechylała się przyjaźnie na ich stronę. Za wspólną zgodą nie chcieli przyjąć żadnego zmniejszenia płacy, już i tak niewystarczającéj, a licząc na niezmierną nagłość roboty, postanowili zwyciężyć upór fabrykantów siłą bierną, to jest bezwładności. Nie szli więc do roboty; było to wypowiedzenie wojny, wojny domowéj która zawsze panuje w umysłach, chociaż nie wybucha czynami; lecz Anglicy, zachowując przynajmniéj stronom równość broni, nie mieszają się w to nigdy; a prawodawcy, mniéj skrupulatni, dają poparcie silniejszemu, lecz ani jedni ani drudzy zapobiedz jéj, ani uspokoić nie umieją.

Wkrótce jednak robotnicy przekroczyli granice swojego prawa. Tkacze wiejscy, których nędza jest prawie bajeczną, przyjmowali warunki, które tkacze miejscy jednomyślnie odrzucili, a ci ostatni, zgodnością jedynie silni, widząc broń swoją skruszoną w ręce, rzucili się do groźb i czynnych zamachów przeciwko biedakom, którzy niżéj jeszcze od nich spadłszy na społecznéj skali, nie posiadali nawet energji jakiéj koalicja wymaga.

Wiadomo nawet było że i w miastach panował przymus moralny. „Czy należysz do ligi Joba?—Ma się rozumieć, a jakże? musiałem przystąpić, dla świętéj spokojności, lecz na tém koniec. Oni mają się za mądrych a mnie uważają za głupca, dla tego że nie dzielę ich zdania; lecz dotąd jeszcze nie ma nic złego. Ale nie chcą mi pozwolić żebym sobie był głupim spokojnie; pragną koniecznie żebym był mądry ich mądrością, inaczéj źleby się ze mną obeszli; a to nie zgadza się z mojemi wyobrażeniami o staréj angielskiéj swobodzie. Głupstwo moje w tém widzą, że rad chwytam wszystko co się da złowić; a wolęć pół kromki chleba niżeli nic; pracować za nędzną zapłatę niżeli chodzić z założonemi rękami i głód mrzeć; a tu liga powiada mi: Jeżeli przyjmiesz pół płacy, spalimy cię na wolnym ogniu. Umierać z głodu albo na wolnym ogniu, w tém tylko wybór pozostaje. Wybrałem tedy głód; nie prześladują mnie tedy i tak na-

leżę do ligi. Pomimo tego chciałbym bardzo żeby mi wolno było być głupim po mojemu."

Lecz tu nie szło już o moralne prześladowanie, bo napaść była jawna, zwierzęca; a najopłakańsze wybuchy i swawola, odjęły robotnikom sympatje w sercach uczciwych ludzi.

Jednakże czas upłynął; zbliżała się pora dostawienia obstalunku; wsparcia dostarczane przez stowarzyszenia robotników już się wyczerpywały; zaczęto układy i deputacja robotników przypuszczoną została na zebranie fabrykantów, które mogłoby wydać dobre wypadki, gdyby istniała szczera chęć do zgody i porozumienia. Na nieszczęście, jedni przybyli z dumą, drudzy z niedowierzaniem; byli to nieprzyjaciele rzucający sobie wzajemne wyzwania; skarżono się zamiast się układać, każdy obstawał uporczywie przy swojem prawie, bez względu na prawo drugiego; umiarkowanie miano za słabość, upór nazywał się odwagą, a gdy wszelka zgoda stała się niepodobną, rozstano się, powiększając namiętnemi opowieściami rozjątrzenie na zewnątrz, które wzmogło się jeszcze nieszczęśliwém zdarzeniem.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Londyn 16 listopada. Przywóz i konsumcja zboża w Wielkiéj Brytanji i Irlandji. Ilość pszenicy w tym roku przywieziono do Anglji jest ogromna i podobnéj nie znajdzie pewno w Tabellach przeszłości. W 1839 i 1841 r. w których jak wiadomo bardzo wiele pszenicy przywieziono, cała massa wynosiła przez 12 miesięcy, raz 2,630,000 drugi raz 2,350,000 kwar.). Pomimo tak wielkich dowozów, szpichlerze są bardzo próżne, co dowodzi, że konsumcja zboża, pomimo cholery i innych bolesnych okoliczności, powiększyła się najniezawodniéj, co głównie wywołane zostało przez „wolny handel" i prawie nieustannie niskie ceny pszenicy i wszelkiego ziarna; wzmocnił się jeszcze ten dowóz, przez wprowadzenie stałego cła, które już trwa dziewięć miesięcy ubiegłych, teraz z d. 10 października summy dowiezionych ilości są następne: Pszenicy 3,821,292 kwarterów (9,553,230 korcy), jęczmienia 1,237,266, owsa 1,091,580, żyta 239,029 grochu 692,938, kukurydzy 1,893,571 kwar. Oprócz tego mąki pszennéj 3,236,993, żytniéj 24,065, kukurydzianéj 100,449 centnarów. Razem wprowadzono ziarna 9,870,000 kwar. czyli korcy 24,675,000.

Na targu Londyńskim, wyjąwszy dość dobrego pokupu na jęczmień, inne artykuły trzymały się na dawniejszéj stopie. Dowieziono w tym tygodniu z zagranicy: Pszenicy 970, jęczmienia 3,160 owsa 4010 kwartersów.

Wrocław 21 listopada. — WEŁNA. W ciągu dwóch ostatnich tygodni obroty nie miały wielkiego znaczenia, i sprzedano tylko kilka partyj średnio cienkiéj polskiéj wełny po 52 do 55 talarów, za Rossyjską do fabryk płacono 43 do 46 tal., a bardzo cienką Szląską ze zdechlaków 65 do 68. Prócz tego zawarto już kilka umów na przyszłą strzyżę z pewnemi wysoko cienkiemi owczarniami. Dowóz wełny tylko 400 centnarów wynosił.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 21 listopada 1849 roku.	żądają	płacą
PAPIERY.		
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%	$88^3/_4$	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	$109^3/_4$	$108^3/_4$
Polskie Obligacje Skarbu 4%	$81^1/_2$	$80^3/_4$
„ Listy Zastawne	96	—
„ Listy Zastawne nowe	$95^7/_8$	$95^3/_4$
„ Obligacje Udziałowe	—	—
„ Obligacje 500 złotowe	$80^3/_4$	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. część. lit. A. 300 zł. 5%	$93^3/_4$	$93^1/_2$
lit. B. 200 „	$17^1/_2$	$16^3/_4$

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Dnia 23 listopada r. b.

	OD RS.	KOP.	DO RS.	KOP.
Żyta korz. 4 ćw.	2	34—		
Pszenicy ditto	3	$85^1/_2$		
Grochu polnego	2	51—		
„ cukrowego	2	85—		
Fasoli. . . .	4	20 —		
Gryki. . . .	1	65 —		
Jęczmienia . .	2	$13^1/_2$		
Owsa . . .	1	53—		
Mąki pszen. pr.	6	60—		
ordyn. kor. 6 ćw.	5	$62^1/_2$		
„ żytn. pytlo.	3	42—		
grycz. kor. 4 ćw.	2	40—		
Kaszy jaglannéj.	5	4—		
„ grycz. zw.	3	$65^1/_2$		
„ drobnéj.	6	——		
„ jęcz. perło.	8	52 —		
„ „ ordyn	2	86—		
Siana cet. 100 f.	—	$79^1/_2$		
Słomy c. 100 f.	—	$28^1/_2$	—	——
Siana fura 1 k.	3	30—	4	95—
„ „ 2 k.	5	40—	5	$62^1/_2$
Słomy fura zw.	1	45—	2	10—
Drzewa sos. s.	7	44—		
Wół dobry.	37	80—	45	90—
„ średni.	28	35—	36	45—
„ lichy.	21	60—	27	45—
Cielę. . .	2	25—	4	5—
Baran. . .	2	25—	—	——
Wieprz dobry.	13	——	18	——
„ średni.	10	50—	12	——
„ lichy.	5	45—	10	——
Masła funt.	—	16—	—	——
Słoniny „	—	11—	—	——
Kartofli korzec	—	95—	—	——
Okowity garn.	—	84—	—	——
Szumówki gar.	—	$48^1/_2$	—	——

Sprowadzono na targ Pragski z Cesarstwa Rosyjskiego krów sztuk 84 z różnych miejsc królestwa sztuk 364 ogółem wołów sztuk — wieprzy 638 cieląt 181 baranów 260 z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję miasta krów sztuk 60 wołów wieprzy 498 barany i cielęta wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 23 listopada 1849 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	93—	—	—	—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	139	80—	—	—
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6—	40—	—	—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	—	—	—	—
Petersburg ditto.	1 M.	—	—	100	—
Paryż 300 franków	2 M.	75—	45—	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	88—	20—	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M	—	—	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały.		5—	20—	5—	18—
Holender. dukaty nowe		—	—	—	—
ditto stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs.		—	—	80—	$33^1/_8$
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100		14—	$91^1/_2$	—	—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B na 200 złp.		—	—	—	—
Serje wylosow. lit. na — złp.		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likw. złp.. 100		—	—	—	—

Wartość kuponu kop. $25^1/_6$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 13 (25 listopada) 1849 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.